

Ekonomia polityczna kotleta schabowego

15 sierpnia 2020

Autorzy książek o wegetarianizmie/weganizmie zazwyczaj interesują się przede wszystkim moralnymi aspektami wykorzystywania zwierząt, niechętnie wchodząc na pole ekonomicznych czy socjologicznych analiz. Z kolei historycy rzadko zapuszczają się w obszary kultury materialnej, której badanie wymaga wyjścia poza standardową analizę źródeł pisanych. „Społeczeństwo bez mięsa” przekracza oba te ograniczenia, oferując zarazem uargumentowane i nieszablonowe ujęcie tematu.

Jarosław Urbański na kartach swej książki pieczołowicie rozmontowuje obiegowe przekonania dotyczące „naturalności” współczesnej diety. Co istotne, od samego początku autor ten nie skrywa swej antykapitalistycznej perspektywy, ukazując również słabości pewnych schematów interpretacyjnych, obecnych w narracji wielu środowisk ekologicznych czy proanimalistycznych. Na przykład odnosząc się do pojęcia „gatunkowizmu”, oznaczającego stawianie interesów swego gatunku (w domyśle: Homo sapiens) ponad innymi Urbański sugeruje, że pojęcie to maskuje klasowe korzenie wykorzystywania zwierząt. Z podobnej perspektywy autor „Społeczeństwa bez mięsa” krytykuje „antropocen”, czyli termin, stosowany na określenie obecnej epoki geologicznej, która w tym ujęciu ma być zdominowana przez działalność człowieka. W tym przypadku Urbański proponuje operowanie kategorią „kapitałocenu”, uwrażliwiającą na fakt, że wpływ statystycznego mieszkańca Stanów Zjednoczonych czy Francji na środowisko naturalne jest nieporównywalnie większy, niż analogiczny wpływ mieszkańca któregoś z krajów trzeciego świata.

W kolejnych rozdziałach Urbański kreśli szeroką, historyczną

panoramę spożywania mięsa i wykorzystywania produktów pochodzenia zwierzęcego, rozpoczynając od spojrzenia na czasy prehistoryczne. Przytaczając wyniki szeregu badań archeologicznych autor obala utrwalony w powszechnej wyobraźni obraz „ludzi pierwotnych” jako łowców, którzy w czasie grupowych polowań zabijają np. mamuty, kroją je na kawałki i transportują mięso do swoich miejsc bytowania. Ze zgromadzonych przez niego danych i przeprowadzonych wyliczeń wynika, że w jaskiniach, obok pozostałości po różnych czynnościach ludzi sprzed tysięcy lat, naukowcy znajdują bardzo niewiele zwierzęcych szczątków. Wynika stąd, że człowiek sprzed rewolucji neolitycznej był głównie zbieraczem jadalnych roślin i padlinożercą, a nie myśliwym. Zresztą, jak argumentuje Urbański, w ówczesnych realiach to raczej człowiek był narażony na ataki drapieżników.

Przez wieki zatem mięso stanowiło stosunkowo niewielką część diety. Formułując taką tezę, Urbański polemizuje z ustaleniami tych badaczy, którzy dzieląc pogłowie zwierząt np. w państwie pierwszych Piastów na szacunkową liczbę ludności dochodzili do wniosku, że spożycie mięsa per capita nie różniło się zbytnio od tego, z którym mamy do czynienia w XXI w. Zignorowali oni jednak fakt, że większość ras mięsnych została sztucznie wytworzona dopiero w ostatnich dekadach. Z tego też powodu, przeciętna świnia w XI wieku była budową zbliżona raczej do dzika, aniżeli do znanych dziś ras. Co więcej, mięso przez wieki było dobrem rzadkim i rozłożonym bardzo nierównomiernie w różnych grupach społecznych. Paradoksalnie ci, którzy je wytwarzali, czyli chłopci, spożywali go najmniej. Najwięcej mięsa trafiało na stoły elit, a także mieszczan – to właśnie miasta miały być, wedle Urbańskiego, tymi ośrodkami, które doprowadziły do wytworzenia się popytu na produkty pochodzenia zwierzęcego i na mięso.

Zdaniem autora „Społeczeństwa bez mięsa”, kluczową rolę w tej kwestii odegrał rozwój kapitalizmu. Rosnąca wytwórczość w miastach (najpierw o charakterze rzemieślniczym, potem

manufakturowym i fabrycznym) wymagała coraz większych ilości produktów pochodzenia zwierzęcego, takich jak skóry czy łąj. Czynnikiem, który wpłynął na wzrost produkcji mięsa były także masowe armie, wykształcające się od schyłku XVIII w. w europejskich państwach narodowych. Trzystutysięczna armia nie mogła już polegać na wędrujących za nią taborach czy na grabieży ludności na zajmowanych terenach, wymagała natomiast sprawnego systemu zaopatrzeniowego i dużych ilości pożywienia.

Kwintesencją tych wielowiekowych przemian w traktowaniu i spożywaniu zwierząt było wytworzenie się ostatecznie rzeźni typu fordystowskiego. Ich powstanie miało być możliwe dzięki splotowi trzech czynników: chrześcijaństwa, które oddzieliło człowieka od zwierzęcia, postępów nauki (racjonalizacja, „odczarowanie świata”, czyli wyzwolenie człowieka od irracjonalnych stereotypów) oraz kapitalizmu, dążącego jak zawsze do maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów. Chodziło więc o to, by jeden człowiek w jak najkrótszym czasie mógł zabić jak największą liczbę zwierząt, a także by ich transport i przebieg całego procesu były jak najmniej kosztowne. Ekonomiczna optymalizacja całego procesu wiązała się z uczynieniem go niewidocznym dla osób postronnych – rzeźnie, nie tylko z powodów sanitarnych, lokowano daleko poza centrami miast, w pobliżu linii kolejowych.

Ta fordowska optymalizacja odbiła się negatywnie na kondycji zwierząt. W odniesieniu do zwierząt, przyspieszeniu uległ przede wszystkim proces „produkcji”. Wydajność krowy mlecznej w ciągu ostatnich 100 lat wzrosła trzyipółkrotnie, a kury w fermach przemysłowych znoszą o wiele więcej jajek, niż kilkaset lat temu. W szczególnej sytuacji pod tym względem znajdują się zwierzęta hodowane na mięso. Bardziej masywna budowa ciała nowych ras to tylko jeden z elementów układanki. Świnie i inne zwierzęta rzeźne rosną obecnie znacznie szybciej, są karmione w całkowicie nienaturalny sposób (np. wysokobiałkową soją), a ich boksy są skonstruowane w taki sposób, by maksymalnie ograniczać ruch, gdyż każda dodatkowo

spalona kaloria oznacza stratę dla producenta. Co interesujące, ten skokowy wzrost produkcji i konsumpcji mięsa ma wpływ także na sposób karmienia zwierząt domowych. Psy jeszcze pół wieku temu traktowane były jako wszystkożerne zjadacze odpadków, współcześnie zaś jedzą one przede wszystkim karmy z wysoką zawartością mięsa, co odbija się negatywnie na zdrowiu tych zwierząt.

Również warunki pracy w fordystowskiej rzeźni uległy znacznemu pogorszeniu na przestrzeni ostatnich dziesiętności lat. Katalog zaniedbań i ich skutków społecznych jest bardzo długi: w rzeźniach pracują często kiepsko opłacani imigranci, wypadki są na porządku dziennym, a sam charakter wykonywanej pracy w długofalowej perspektywie ma negatywny wpływ na psychikę. U wielu badanych pracowników zakładów mięsnych odnotowano symptomy zespołu stresu pourazowego, co odbija się na ich relacjach społecznych oraz na stosunku do zwierząt. Urbański wskazuje, że to właśnie mechanizmy brutalnego wyzysku są jedną ze składowych niskich cen mięsa, a zatem przyczyniają się do jego masowej produkcji. Proletariat może zatem konsumować kotlety schabowe czy mielone kilka razy w tygodniu m.in. dzięki brutalnemu uprzedmiotowieniu zwierząt i równie brutalnemu wyzyskowi ludzi.

Skutki tej konsumpcji autor wylicza jedynie skrótowo. Są to, obok cierpienia i rozmaitych patologii na rynku pracy, zjawiska takie, jak pustoszczenie kolejnych obszarów globu, emitowanie olbrzymich ilości gazów cieplarnianych do atmosfery czy zagrożenie epidemiczne (np. „choroba szalonych krów”). Z tej perspektywy, ograniczenie spożycia mięsa w skali globalnej okazuje się być jednym z warunków przetrwania człowieka w stanie choćby względnej równowagi i pokoju. W tym kontekście trudno nie dostrzec wpływu diety Europejczyków na zwiększenie skali exodusu mieszkańców globalnego Południa ku krajom Północy.

Urbanski był w stanie sformułować szereg nowatorskich i wartych refleksji argumentów na temat uwarunkowań i

konsekwencji wysokiego spożycia mięsa w najlepiej rozwiniętych społeczeństwach dzięki śmiałemu ujęciu interdyscyplinarnemu. Mimo deklaracji autora o ekonomicznej i socjologicznej analizie problematyki konsumpcji mięsa, książka zawiera obszerne partie, odnoszące się do historii ludzkich społeczeństw w tym właśnie wymiarze. Autor nie ukrywa tu swych sympatii i inspiracji, czerpanych z takich tuz polskiej historiografii, jak Witold Kula, Marian Małowist czy Jerzy Topolski. Należy podkreślić, że w sferze dociekań historycznych Urbański nie ograniczył się jedynie do prostego referowania stanu badań, ale zaproponował własne wyliczenia i ustalenia, a także sformułował kilka interesujących propozycji metodologicznych. W jego praktyce badawczej płodne poznawczo okazały się być ujęcia statystyczne, tworzone na podstawie analizy źródeł pisanych, a także – tam, gdzie ich brakowało – na analizach kultury materialnej.

Nie bez powodu jednym z autorów, których Urbański wielokrotnie i afirmatywnie cytuje, jest również amerykański antropolog Marvin Harris, twórca teorii tzw. materializmu kulturowego, który opiera się na założeniu, że zjawiska kulturowe zawsze znajdują swe uzasadnienie w bazie materialnej. Z tej właśnie perspektywy autor „Społeczeństwa bez mięsa” analizuje m.in. rolę postu w chrześcijaństwie, który służyć miałby utrwalaniu społecznego status quo poprzez czasowe niwelowanie rażącej dysproporcji w spożywaniu produktów pochodzenia zwierzęcego między elitami a klasami ludowymi.

Cechą wielu książek, które podkopują fundamenty kapitalizmu, jest słabość ich ostatnich, konkludujących rozdziałów. Niejednokrotnie bowiem okazuje się, że o ile w sferze krytyki autorzy potrafią przekonująco wskazać na czułe punkty, a wręcz na istniejące pęknięcia w skorupie tego, co stare, o tyle mają oni wyraźny problem nie tylko ze sformułowaniem obrazu postulowanego społeczeństwa, ale nawet z zarysowaniem dróg wyjścia poza istniejący stan rzeczy. Oczywiście nie chodzi tu o negowanie roli interwencyjnej wypowiedzi w zmienianiu

świata. Mój problem z zakończeniem książki Urbańskiego polega raczej na tym, że po doczytaniu jej do końca nie mogłem wyzbyć się wrażenia, że brakuje tu jeszcze 20-30 stron. Przekonujące jest stwierdzenie, że pojedyncze wybory konsumpcyjne, podbudowane etyką, nie mogą być wystarczające, gdyż w ramach kapitalizmu następować będzie znane zjawisko nadprodukcji mięsa. Inną kwestią są tutaj olbrzymie rynki w krajach peryferyjnych, do których mięso dopiero wkracza. W tym sensie, gdyby każdy czytelnik tego tekstu przekonywał do diety bezmięsnej jedną osobę tygodniowo, to i tak narastający popyt na produkty pochodzenia zwierzęcego np. w Azji Południowo-Wschodniej rekompensowałby z nawiązką skutki takiego bojkotu konsumenckiego. Polityczna nieskuteczność takiej strategii polegałaby także na tym, że w dobie fordystowskiej rzeźni i hodowli przemysłowej zaciera się granica między wegetarianizmem i weganizmem jeśli chodzi o cierpienie zwierząt oraz o skutki tego przemysłu dla świata zewnętrznego. Oznacza to, że sama eliminacja mięsa z diety przy jednoczesnej konsumpcji nabiału, jaj czy skór nie przyczyni się znacząco do poprawy dobrostanu zwierząt.

Urbanski nie ma również wątpliwości co do tego, że wegetarianizm czy weganizm w realiach kapitalizmu przyjmować mogą formę wielkomiejskiej mody, obsługiwanej przez produkty dostępne, z powodów cenowych, przede wszystkim dla klasy średniej. Jednak końcowa wzmianka o tym, że pożądanym modelem (re)dystrybucji wegańskiej żywności nie są modne knajpy, tylko inicjatywa Food Not Bombs, całkowicie zawodzi. Wydaje się wręcz, że takie postawienie sprawy stoi jakby w kontrze do osi wyводу Urbńskiego. Skoro bowiem wytworzenie popytu na mięso i produkty pochodzenia zwierzęcego było efektem działania władz i elit na przestrzeni wieków, to trudno sobie wyobrazić, by spontaniczna inicjatywa mogła odwrócić tę tendencję, wzmocnioną dodatkowo przez religię, tradycję i przemysł reklamowy. Z drugiej strony, anarchistyczna perspektywa Urbńskiego nie pozwala mu zapewne ufać instytucjom państwa, które mogłyby interweniować w przemysł mięsny. Wydaje się

jednak, że w obecnych realiach nie ma innego wyjścia: obok rozmontowywania kolejnych mitów, takich jak „naturalna” jakoby potrzeba spożywania pokarmów mięsnych, i oprócz wskazywania na katastrofalne skutki społeczne i środowiskowe przemysłowego wykorzystywania zwierząt (książka Urbańskiego realizuje obie te rzeczy), należy wspierać siły polityczne, które proponować będą realne rozwiązania w tych obszarach. Fakt, że w kampanii prezydenckiej we Francji jeden z najważniejszych kandydatów, Jean-Luc Mélenchon, ważnym punktem swego programu uczynił działania, mające na celu zmniejszenie konsumpcji mięsa we Francji (która stanowi obecnie per capita jedną z najwyższych w Europie) wskazuje, że tego rodzaju postulaty mogą zdobywać masowe poparcie. Zwierzętom wszak ostatecznie wszystko jedno, czy ich wyzwolenie wynikać będzie z ogólnych reform państwa, czy z oddolnych działań krytycznego i świadomego społeczeństwa.

Autorstwo: Piotr Kuligowski

Źródło: Strajk.eu